

TTIP – wolność lisa w kurniku

9 października 2016

Po wiekach protekcjonizmu i grabienia bogactw kolonii, Zachód ogłosił wolny handel – „równą”, sportową walkę Dawida z Goliatem. Światowa Organizacja Handlu to ramię korporacji globalnych, które ze względu na swe rozmiary i tak kontrolują rynek oraz dążą do przełamania wszelkich barier, które tę ich przewagę ograniczają. Nazywają to wolnością, konkurencją, ale w istocie jest niewola, monopol lub oligopol i wyzysk.

Ostatnim pomysłem tych światowych potęg są TTIP i CETA, umowy, które znoszą suwerenność państw i organizacji międzynarodowych, takich jak Unia Europejska, na rzecz dominacji interesów międzynarodowego kapitału. Ich podpisanie odbiera wszelki sens pojęciu demokracji, bo każda regulacja państwowa czy międzynarodowa (unijna) mająca chronić prawa konsumenta, lokatora, pracownika, dłużnika, obywatela, czy też chroniąca środowisko naturalne może być zaskarżona przez światowe korporacje do międzynarodowych komisji arbitrażowych, jako łamiąca zasadę „wolnej konkurencji”.

Doświadczenie choćby podobnego paktu o nazwie NAFTA pokazuje, że tego typu regulacje, stosowanie do przemysłu, rolnictwa, handlu i usług zgodnie z zasadą naczyń połączonych – musi doprowadzić do ogólnego obniżenia poziomu życia i zarobków, czyli równania w dół. Jeżeli taką samą pracę jakiś Meksykanin jest gotów wykonać za kilkakrotnie niższe wynagrodzenie to albo Amerykanin godzi się zarabiać coraz mniej, albo miejsce pracy ucieka do Meksyku.

Teraz płace, a zwłaszcza warunki pracy i płacy oraz regulacji socjalnych stawiają europejskich pracowników w pozycji o wiele lepszej niż amerykańskich. Umowa o wolnym handlu ma to zmienić. Międzynarodowe korporacje będą mogły bez przeszkód podważać standard życiowy Europejczyków, zalewając nasz rynek produktami wytwarzanymi w warunkach półniewolniczych, a

wszelkie restrykcje dotyczące jakości czy zdrowotności produktów będą torpedowane, jako sprzeczne z zasadą wolnego handlu.

Na każdym kroku kapitał stara się przeciwstawiać jednych biedaków innym, jeszcze biedniejszym. Strajkujący robotnicy musieli się mierzyć z wygłodniałymi tabunami bezrobotnych łamistrajków. Doszło nawet do tego, że człowiek pracy jest przeciwstawiany człowiekowi-konsumentowi. Zgoda na niskie płace i złe warunki zatrudnienia w handlu ma być dobrodziejstwem, bo oznacza niższe ceny. W ten sposób jedni ludzie pracy (konsumenci) godzą się na wyzyskiwanie innych ludzi pracy, którzy pracują w handlu i usługach. Nierzadko są to ci sami ludzie, którzy wychodząc z pracy zapominają, że jeszcze przed chwilą to oni byli owym niskim kosztem usługi.

Przy czym, żeby nie było żadnych wątpliwości: sprzedaż tanich towarów wytwarzanych w krajach Trzeciego Świata za głodowe płace na rynkach krajów, gdzie jeszcze są związki zawodowe i jakieś prawo pracy, nie oznacza poprawy losu wyzyskiwanych pracowników krajów biednych, tylko zwiększenie zysku zarabiających na wyzysku posiadaczy kapitału ich organizacji, czyli międzynarodowych korporacji.

Zasadzie równania w dół, do której sprowadzają się porozumienia o wolnym handlu przeciwstawić trzeba zasadę równia w górę. Ta zasada działa, gdy polscy niewolnicy uciekają z RP do Wielkiej Brytanii, gdzie korzystają z wyższych płac i lepszych warunków zatrudnienia oraz pomocy społecznej. Jeżeli nie otworzymy naszego rynku w pełni na produkty wytwarzane w systemie pracy niewolniczej kapitał będzie musiał oprzeć strategię na płaceni u więcej za pracę w krajach Afryki, Azji i Ameryki łacińskiej – po to, żeby powstał tam większy wewnętrzny rynek zbytu, większy popyt konsumpcyjny. Strategia zagłodzić, zameczyć byle wyeksportować zostanie zastąpiona bardziej zrównoważonym rozwojem. Rządy lewicowe w Ameryce łacińskiej doprowadziły w wielu krajach tego regionu do poprawy poziomu życia, a nawet wzrostu

liczebności klasy średniej, jak choćby w Brazylii. Większość krajów Ameryki Łacińskiej odrzuciła poszerzenie NAFTY na ich subkontynent w postaci układu zwanego ALCA. I dobrze na tym wyszły.

Na szczęście wiele krajów Unii Europejskiej, jak choćby Francja czy Austria, są przeciwne podpisaniu umowy TTiP, co czyni poparcie wicepremiera Mateusza Morawieckiego dla niej, jak na razie, gestem o znaczeniu wyłącznie dyplomatycznym. A Wicekanclerz Niemiec Sigmar Gabriel powiedział w wywiadzie dla telewizji publicznej ZDF, że negocjacje dotyczące umowy o partnerstwie handlowo-inwestycyjnym (TTIP) między Stanami Zjednoczonymi a Unią Europejską zakończyły się de facto fiaskiem. Gabriel, który jest też szefem współrządzącej w Niemczech SPD, a także ministrem gospodarki, zaznaczył, że Europejczycy nie mogą podporządkować się amerykańskim żądaniom.

Wygląda więc na to, że Europejczycy nie okażą się głupszy od Latynosów. Jednak wolnorynkowa, deregulacyjna presja korporacji trwa i wiele przepisów wewnątrzunijnych to skutek ulegania korporacyjnemu naciskom. Świadomość naszego społeczeństwa związana z zagrożeniami jakie niosą umowy mające w nazwie „wolność”, a w istocie zniewalające obywateli i niszczące demokrację, czyli prawo do regulowania różnych sfer życia społecznego i gospodarczego, jest u nas nieporównanie niższa niż na Zachodzie Europy, gdzie odbywają się przeciwko tym rozwiązaniom masowe demonstracje.

Neoliberalizm wprowadzie już kona, ale ciągle zbyt wolno. Może dlatego, że jedyną alternatywą dla niego w krajach takich jak Polska czy Węgry jest tępy nacjonalizm. Choć samo dążenie do gospodarczej suwerenności jest słuszne, to nie wystarcza dla harmonijnego rozwoju naszego kontynentu opartego na współpracy. Żeby skutecznie zwalczać neoliberalne projekty międzynarodowego ładu ekonomicznego, trzeba przedstawić lewicową alternatywę, zamiast ograniczać się do mówienia „no pasaran”.

Autorstwo: Piotr Ikonowicz

Źródło: Strajk.eu